N^ro^ 171. ROK 1845. PONIEDZIAŁEK 28 LIPCA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.



Zaliczenie na trzy miesiace złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rozne uwagi
26	6	27" 5, 300	† 14, 1	6, 06	Pł. Zachodni słaby	Chmurno	
	2	4, 844	+ 19, 8	6, 60	Południowy ,,	Pogoda z Chmurami	
	10	4, 670	+ 15, 9	6, 44	Pł. Zachodni ,,	Pochmurno	Błyskawica
27	6	27" 4, 155	† 13, 6	6, 06	ZPł. Zachodni słaby	Chmurno	Deszcz Grzmoty
	2	3, 696	† 18, 4	5, 90	,, ,,	Chmury	
	10	3, 757	† 14, 9	5, 92	Zachodni ,,	,,	

Wiadomości zagraniczne.

— *Paryż* 14 *Lipca.* —

Na onegdajszém posiedzeniu izby parów xżę Ney wziął za przedmiot swéj mowy postępek pułkownika Pelissier. »Dziennik *Akhbar*—mówił on—wychodzący w Algierze, donosi o zdarzeniu, jakiego w naszych dziejach wojennych nie ma przykładu. Jeden francuzki pułkownik miał się dopuścić przeciw nieszczęśliwym jeńcom arabskim okrucieństwa trudnego do wytłómaczenia. Względem tego zdarzenia prosiłbym ministra wojny o objaśnienie.« — Marszałek Soult odpowiedział w następujący sposób: »Raporta, jakie nadeszły do ministerstwa wojny, zdają mi się tak sprzeczne że pospieszyłem z żądaniem dokładniejszych wiadomości. Czekam właśnie na raporta, aby izbie bliższe udzielić szczegóły. Co się tyczy samego zdarzenia, rząd nagania go głośno.« Hr. Montalembert: »Wyraz *nagana,* jakiego użył prezes gabinetu, zdaje mi się za słabym na taki postępek.« Marszałek Soult: »Jeżeli wyraz nagany nie zdaje się być dostatecznym, dodam, że nad tem zdarzeniem ubolewam.«

Na następném posiedzeniu izba parów przyjęła większością głosów projekt kolei żelaznych z Paryża do Lyonu z Lyonu do Avignonu, i projekt urządzenia instytutu bankowego w Algierze.

Hr. Bresson przybył wczoraj do Paryża.

Słychać, że w czasie pobytu królowéj Wiktoryi w Gotha, xżę Broglie uda się do tego miasta z własnoręcznym listem króla francuzów.

Don Karlos i jego małżonka, xiężna Beira, opuszczą Bourges dnia 17 lipca, udając się w towarzystwie pana Tinan, adjutanta marszałka Soult, do wód w Greoulx. Syn Don Karlosa pozostanie w Bourges. Miał on prosić rząd francuzki o pozwolenie zabawienia przez jeden miesiąc w Paryżu; ale dotąd zadnéj na to odpowiedzi nie otrzymał.

Professorowie przy tak nazwaném kollegium Francyi, zgromadzili się wczoraj w liczbie 24, dla naradzenia się nad wezwaniem ministerstwa, w skutku którego napomnić maja tych ze swoich kollegów, którzy od programów swych odczytów zboczyli, aby na przyszłość ściśle się go trzymali. Jedna w tym duchu propozycya po wysłuchaniu pp. Michelet i Quinet, odrzuconą została większością głosów 13 przeciw 11; a natomiast inna, według któréj zgromadzenie uznaje za dostateczne tłómaczenia obudwóch professorów, przyjętą została większością 17 głosów.

Z Algieru nadeszły pod d. 5 b. m. listy i dzienniki. Wychodzący tam *Akhbar* donosi następujące bliższe szczegóły o wzmiankowaném strasznéni zdarzeniu w czasie ostatniego powstania Kabylów w Dahara: »Zdarzył się jeden z owych wypadków, którzy zawsze smutkiem przejmują tych, co byli ich świadkami, nawet wtedy, gdy pojmują straszną konieczność, a tem samem mają słuszność oświadczyć, że nic z tego, co katastrofie zapobiedz mogło, zaniedbanem nie było. Pułkownik Pelissier zajęty był ściganiem Uled-Riabów, pokolenia, które się jeszcze nigdy nie poddało, gdyż w powiatach, które zamieszkuje znajdują się ogromne jaskinie, gdzie zbrojną ręką na nie uderzać, największym byłoby nierozsądkiem. Pokolenie to widząc się ściganem, schroniło się do swych zwyczajnych kryjówek Działo się to dnia 19 czerwca rano. Po otoczeniu jaskini zapalono kilka wiązek chrustu w samem wniściu do jaskini. Po téj demonstracyi, kazał pułkownik wrzucić do jaskini listy, w których im zapewniał życie i wolność, jeżeli oddadzą broń i konie. Z początku wzbraniali się to uczynić,

ale późniéj odpowiedzieli, że wszystko co od nich wymagają postanowili uczynić, jeżeli się pierwéj wojsko francuzkie oddali. Nie chciano jednak na ten warunek jako niepodobny zezwolić. Zaczęto znowu wrzucać zapalone wiązki; niebawem powstał wielki hałas w jaskini; późniéj dowiedziano się, że nastąpiły narady co począć należało, i że jedni nalegali aby się poddać, podczas gdy drudzy temu zamiarowi uporczywie się sprzeciwiali. Zdanie ostatnich przemogło. Niektórzy przeciwnego zdania wyszli pojedynczo, aby ujść losu, jaki zagrażał uporczywym w jaskini, pułkownik nie chciał zaniedbać żadnego środka, aby tylko módz oszczędzić fanatyków w jaskini; wysyłał kilka razy do nich arabów, aby ich napomnić do poddania się; ale Uled-Riahowie stanowczo się temu oparli. Kilka kobiet, które nie podzielały dzikiego fanatyzmu tych nieszczęśliwych, chciały uciec, lecz ich krewni a nawet mężowie, wystrzelili do nich z fuzyj, chcąc przeszkodzić aby nie unikły śmierci męczeńskiéj, jaką oni znieść postanowili. Pułkownik Pelissier kazał jeszcze raz przygasić ogień, i posłał do środka jaskini francuzkiego parlamentarza; ale ten przyjęty został wystrzałami, i musiał się cofnąć, bez uskutecznienia swéj missyi. Te rozmajte usiłowania w uniknieniu katastrofy trwały przez cały dzień 19 aż do nocy. Wtedy wyczerpnięta została cierpliwość; nie było już nadziei podbicia w inny sposób fanatycznego pokolenia, którego śmiały opór był ustawicznem wyzywaniem do powstania dla innych pokoleń, i od którego pochodziły zawsze wszystkie powstania w Dahara i ciągle ożywiane były; rozpalono przeto na nowo wielki ogień. Przez długi czas dochodziły uszów naszych jęki nieszczęśliwych, których dym zaczynał dusić; późniéj nic nie było słychać prócz trzasku ognia z gałęzi. Ta śmiertelna cisza dosyć mówiła. Pospieszono w środek jaskini; 500 trupów tu i owdzie leżało. Spiesznie przeszukane zostały różne korytarze jaskini, aby uratować tych, którzy mogli jeszcze być przy życiu; jeszcze tylko 150 znaleziono oddychających, których spiesznie wyniesiono z jaskini, część ich umarła jednak w polowym lazarecie. Trzeba jak my znajdować się na miejscu zdarzenia, aby poznać wszystkie usiłowania, jakie czyniono aby zapobiedz katastrofie, i pojąć konieczność, w jakiéj się znajdowano w interesie powszechnéj spokojności podbicia za jakąbądź cenę tego pokolenia. Zaledwie się rozeszła wiadomość o tym strasznym wypadku walki, poddała się cała Dahara, — i dostawiono mnóstwo broni.« — Dzienniki opozycyjne wyrażają się z oburzeniem przeciw temu postępkowi pułkownika Pelissier. *La Presse* przeciwnie mówi: »Przyjąć należy, że podbicie tego pokolenia było nieodzownem, i przez żaden inny środek nie mogło być uskutecznionem. Jednak jakbądź ważny osiągnięty został przez to rezultat, zawsze na tak straszny środek wyrzekać należy.

— *Londyn* 11 *Lipca.* —

Xżę Albrecht nabył w tych dniach za 150 f. st. mundur i kamizelkę, które nosił wielki bohater morski Nelson w bitwie pod Trafalgar, w celu podarowania ich szpitalowi w Greenwich, gdzie już kilka relikwij Nelsona jest przechowywanych. W mundurze widać nad lewem ramieniem dziurę, przez którą weszła kula, co położyła kres życiu admirała; mundur i kamizelka są w kilku miejscach krwią zbroczone.

Wtutejszéj synagodze żydowskiéj instalowany został wczoraj nowo-obrany nad-rabin połączonych kongregacyj żydów w W. Brytanii, Dr. Marek Adler, dotychczasowy nad-rabin w Hanowerze. Na uroczystości téj znajdowały się najznakomitsze żydowskie rodziny tutejsze, jako Rotschildowie, Montefierowie i t. p.

Według doniesień z Belize (osady angielskiéj na pobrzeżu Jukatan, posiadłości ważnéj z szacownego drzewa) d. 30 kwietnia r. b. został tam ochrzczony naczelnik indyanów Moskitów, w którego kraju berlinczycy założyć chcą osadę, a potem na króla narodu Moskito koronowany. Na chrzcie otrzymał imiona: Jerzy August Fryderyk. Rodzicami chrzestnemi byli: gubernator angielski, pułkownik Fancourt, i jlny konsul angielski w Moskito, Patriok Walker z małżonką swoją.

Królowa raczyła udzielić *exequatur* panu Bero jako konsulowi króla francuzów w Gibraltarze.

Onegdaj nowy wybuchł pożar w dzielnicy Londynu nazwanéj Blackwal i pomimo spiesznego ratunku spaliło się 8 domów.

Sławnemu chirurgowi, sir Beniaminowi Brodie, udała się nader trudna operacya wydobycia z nogi doktora Wolff robaka długiego na trzy stopy, którego zaród przywiózł ten missyonarz z Buchary, gdzie ta choroba jest znaną pod nazwą *rhista.* Trudność téj operacyi zależy głównie na wydobyciu całego robaka, gdyż od chwili jak się przerwie, nie ma żadnego ratunku dla pacyenta.

Dzieło doktora Wolff o jego podróży do Buchary, wyszło wczoraj na widok publiczny. Na czele prenumeratorów znajduje się imie xcia Albrechta i mnóstwo nazwisk znakomitych osób. Dr. Wolff ma zamiar opuścić Londyn i zamieszkać w Bruges.

Od czasu zniżenia opłat celnych od szkła zagranicznego, ogromna massa tegoż artykułu znanego pod nazwą szkła czeskiego, wprowadzoną została do Anglii.

Piszą z Hull: Dowóz wełny z Niemiec ciągle się powiększa od czasu zniżenia taryfy na ten artykuł. I tak niedawno okręt *Queen of Scotland* przywiózł z Hamburga do Hull przeszło 1000 wańtuchów wełny. Pomimo tak wielkiego dowozu, towar ten rozchwytany został z zadziwiającą szybkością.

Xżę Wellington był onegdaj obecny na doświadczeniu działa elektrycznego, nowo wynalezionego przez p. Beningfield. Uskuteczniono kilka wystrzałów w przytomności xcia, który

podziwiał pomyślny rezultat téj strasznéj sztuki artyleryi.

Rozmaitości.

KARCIARZE

Tegoczesne obrazy

przez M. Skotnickiego.

Wstęp.

Czy to prawdziwe? czy to istotnie się wydarzyło? czy to zmyślenie tylko pisarza? — takie pytania zwykle słyszyć się dają, ilekroć nowy romans, powieść, a nawet pojedynczy obrazek wyjdzie na widok publiczny, bo ludzie, jakkolwiek żyjący wiecznie złudzeniami pragną prawdy i nie lubią aby ich zwodzono. Nie chcąc być dłużnym w tym względzie, uprzedzam czytelników, że chociażby dosyć było na wypadkach prawdopodobnych, te, które mam opowiadać, wydarzyły się, mogły się wydarzyć i wydarzać się mogą, póki zgubna namiętność gry panować będzie. Zamiarem moim jest wykazać całą ohydę życia karciarzy, odsłonić tajne i ukryte cierpienia i zedrzeć maskę pozoru, jaką się wielu osłania i która nie jednego uwodzi. Skreślenie tak rozlicznych typów, odmalowanie charakterów, wystawienie owéj walki duszy, owéj wiecznéj niespokojności, owych smutnych następstw, jakie granie nietylko na karciarzy, ale na całe towarzystwo sprowadza; wreszcie, spodlenie uczuć i okropny, nigdy korzystny koniec, będzie głównem mojem zadaniem. Sądząc z pozoru, nie jeden uprzedzić się może, że nic tutaj nowego nie znajdzie, że lepsze pióra traktowały już ten przedmiot, że w końcu po *Zyciu szulera* nic doskonalszego stworzyć nie można. Odwieczne to głosy, i oddawna trzeba było do nich przywykać; całéj ludzkości spokojnie założyć ręce, bo starożytność dość dla niéj zapracowała; przecież, gdyby tak wszyscy myśleli, trzebaby chodzić w zaklętem kółku, cieszyć się od dawna znanemi prawdami nie żyć, nie myślić, nie działać; ale usnąć zaraz przy urodzeniu. Kto pojmuje, że każda chwila czasu, nowe nam przynosi owoce, że każde obejrzenie przedmiotu zbogaca o nim wiedzę, że zastanowienie się wyradza nowe myśli; ten będzie cierpliwy i przejrzy lichą książkę, a może co w niéj wynajdzie. A chociaż nie uprzedza go może nazwisko autora, raczy sobie przypomnieć, że wpośród głuszących głogów rosną często fiołki i że słaby promyczek światła często zatleje ogniem pochodni. Ale czytelnicy nie czekają usprawiedliwień, tylko dotykalnych potrzebują dowodów.

. . . .

. . . .

Rozdział II.

Pan Hrabia. — Goście. — Kroki szlachcica. —

Dzień był pogodny, ciepły, słońce świeciło jasno i godzina 10 wybiła, gdy nasz zakłopotany dzierżawca dojeżdżał do majątku hrabiego. Na widok białego domu, który z pośród nagich wychylał się drzew, uczuł słabnącą odwagę, rumienił się i bladł z kolei, niekiedy drżał jak listek i wewnętrzną dręczony walką, chciał już kilkakroć zawołać na służącego, aby zawrócił i pojechał do domu.

Ale cóż żonie powiem? pomyślał i zamilkł. Gdybym powiedział, żem nie zastał hrabiego?... tak, zapewne, to byłoby najlepsze. — „Franek!..." uciął, bo znowu żona przyszła mu na myśl.

„Co panie?" odezwał się powożący.

„Nic, nic, jedź daléj."

„Ale pan na mnie wołał."

„Przywidziało ci się gamoniu." Ah! już tak blizko, na honor, w okropnym jestem kłopocie. Co począć? sam nie wiem. Niech wszystko djabli wezmą... nie, nie pojadę... „Stój!." ale... żona gotowa pytać się służącego czy byłem, oh! te żony!... „No czego stoisz?... czy ci się co zepsuło?"

„Nic, ale pan wołał żeby stanąć," odpowiedział służący.

„Oszalałeś...jedź daléj, ani mi się śniło co mówić."

Powożący ruszył na nowo, a szlachcic mówił do siebie:"

„Pojadę, bo cóż mam robić?... wiele ten czyni, kto musi; ale gdyby nie żona, za nic w świecie bym nie pojechał; jednak... tak, to niepodobna, nie mogę, gęby nie umiałbym otworzyć. Ale po cóż jadę?... poco?.. jestem sąsiadem hrabiego, mieszkam tak blizko, robię mu więc attencyę, zarekomenduję się, oddam wizytę i może dobry zjem objad, wyborna myśl!..."

Uradowany pomysłem, pan Chybnicki spojrzał przed siebie i ujrzał, że już do wsi wjeżdżali. Wmówił w siebie odwagę i kazał przed pałac zajechać.

Nie koniecznie czytelnicy przez ten wyraz pałac, mają sobie wyobrażać budynek, któremu się to nazwisko należy; często to bywa, że dom drewniany, długi, pochylony, nizki, z małemi okienkami, kilkoma ogromnemi nad dachem kominami, czasem nie obielony i brudny, dostaje to nazwisko, skoro w nim pan hrabia, albo mający pretensye do tytułu zamięszka. Chociaż to mniéj stósowne, nic złego nie ma w sobie, bo w niczem nie sprzeciwia się prawu, nie obraża nikogo, nie szkodzi nikomu i dla hrabiów nie wypada, aby tylko w domach mieszkali.

Budynek, przed który nasz szlachcic zajechał, nie był w literalnem znaczeniu pałacem, jednak takie miał miano, i my musimy się do tego stósować. Był to dom, wygodny, ciepły, szlachecki; ale nie ozdobny i piękny; zajazd doń nie był piaskiem wysypany, dziedziniec nie miał kląbu i ganek kwiatów. Wszystko to będzie z czasem, bo skoro pan hrabia tu mieszka, musi mieszkać jak hrabia. — Teraz zaś, nie ma się czemu dziwić bo majątek niedawno w jego ręku, a dawniéj był w posiadaniu szlachcianki, która ogród zasiała kartoflami i zasadziła chmielem i najmniéj znała się na romantycznym angielskim guście. Szlachcianka ta, chociaż bogata i umiejąca według starych przesądów robić pieniądze, żyła w ukryciu, nie przyjmowała wiele gości, nie dawała balów i wielkiego nie składała dworu. Czasem, a i to w dzień tylko świąteczny, był jaki sąsiad na objedzie i poproszono do maryaszą xiędza plebana; dla tego też szlachcianka na chwałę Boga i ludzką pociechą niezadłużone zostawiła dobra i dobrze napakowaną szkatułkę, albo raczéj, bo pieniędzy bała się w domu trzymać, parę kroć stotysięcy wypożyczonych pieniędzy. Szlachcianka ta była wdową, bezdzietną i do tego ciotką rodzoną pana hrabiego. Siostra jéj rodzona, matka pana Adolfa, którego w końcu poznamy, zaślubiwszy hrabiego ojca, i powiwszy pięknego synka, opuściła ten świat i majątek swój pozostawiła w rękach

nęża; owdowiały hrabia, potrzebując pocieszyć się po stracie małżonki, w obce ręce powierzył wychowanie syna, a sam wyjechał za granicę. Jeździł on po Włoszech, po Szwajcaryi, po Niemcach i po Francyi. Gościł w Neapolu, w Wenecyi, w Rzymie, Dreźnie, Wiedniu, Paryżu i Berlinie; bawił się dobrze, był chwalony od francuzów, nazywanym *Herr Graf* od niemców i stracił wszystko co miał. Z resztką majątku stracił i resztę zdrowia, jak to bywa zwyczajnie, i zacząwszy się dopiero troszczyć o los syna, umarł w nędzy w Paryżu. Biedny Adolf osierocony dostał się pod opiekę ciotki, a miał lat wtedy 16. Chociaż troszkę przyskąpa szlachcianka, była dla niego prawdziwą matką, odebrała go z jakiegoś prywatnego zakładu, w którym go nic nie uczyli, bo hrabia ojciec od dwóch lat nic nie płacił, a oddała do szkół do Płocka, gdzie solennie upraszała nauczycieli, aby młodego pana hrabiego rozumu nauczyli. Nie bardzo ta szkoła smakowała panu Adolfowi, bo najprzód odwykł od pracy, a tu uczyć się kazali przytem stara ciotka oszczędnie go utrzymywała i kiedy na ciastka zostawiła pięć złotych to wielka uroczystość. Jak bądź, tak bądź, pan Adolf ukończył szkoły, a nawet do jakiegoś biura wszedł na aplikacyę, kiedy kochana ciotka z żalem krewnych i przyjaciół, jak donosiły pisma, wyzionęła ducha, czyli spoczęła w Bogu. Nie wiemy, czy pan Adolf płakał i rozpaczał po stracie ciotki, ale to nam nie tajno, że natychmiast opuścił bióro, przybył do dóbr, objął majątek wziął co nieco pieniędzy i wyjechał do Warszawy. Po kilkomiesięcznym pobycie w stolicy, powrócił znowu na wieś i oto bawi od dwóch tygodni. (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 27 do dnia 28 Lipca.

Głuski Franciszek, Łącki Michał, Proszkowski Jan, Cieszkowski Paweł, Rakowski Tytus, Dombrowski Teofil, Wiśniewski Franciszek ob., Majewski Karol ob., Jaszczurowicz Jan, z Polski; -- Politalski ob., Potocki Maurycy hr., Kościelewska Wiktorya, Urbanowicz Ludwik, Fink Ludwik ob., z Galicyi; — Schmid Amand, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Malinowski Jan ob., Malinowska Magdalena, Kronenberg Władysław, Frank Adam, Böttcher Edward ob., Eigenfeld Wiktor, Stobiecki Józef, Niemojewska Helena ob., Zielkiewicz Katarzyna, do Polski; -- Polanowski Felix ob., Kurdwanowski Michał, Kurdwanowski JNepomucen, do Galicyi; -- Niemojewski Adolf ob., Jawornicka Ludwika, Bajer Felixa, Schwake Oswald, Engestroem Lorenz hr., Mycielski hr., do Pruss.

Doniesienia Urzędowe.

Nro. 6,272.

WYDZIAŁ SPRAW WEWNĘTRZNYCH I POLICYI W SENACIE RZĄDZĄCYM.

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Podaje do powszechnéj wiadomości, że w myśl uchwały Senatu Rządzącego z dnia 11 b. m. i r. N. 5464 odbędzie się w biórach Wydziału na dniu 7 Sierpnia r. b. o godzinie 11 z rana publiczna głośna *in minus* licytacya, na wypuszczenie w przedsiębiorstwo odbudowania dwóch mostów jednego drewnianego na rzece Białucha we wsi Dąbiu w drodze pobocznéj od gościńca publicznego do wsi Dąbia prowadzącéj; drugiego na ścianach murowanych z pokładem drewnianym w drodze od Dąbia do Beszcza wiodącéj, a to wedle kosztorysów i warunków przez Senat zatwierdzonych. Cena do pierwszego wywołania razem co do obudwu mostów w kwocie złotych polskich 3008 groszy 5. jest ustanowioną, oprócz zaś summy pieniężnéj dnie pomocne w ilości ciągłych 98, pieszych 496 przez gromady Dąbia i Beszcza przedsiębiorcy dodane będą; na *vadium* każdy z pretendentów złoży złotych polskich 300. Inne warunki w biórach Wydziału przejrzane być mogą.

Kraków dnia 22 Lipca 1845 r.

Senator Prezydujący,
KOPFF.
Referendarz L. *Wolff.*

Nro 4086.

TRYBUNAŁ

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miastu Krakowa i Jego Okręgu.

Na skutek wniesionéj prośby przez P. Andrzeja Woźniakowskiego o przyznanie mu spadku po żonie jego ś. p. Maryannie z Krzystkiewiczów pozostałego, a w szczególności z summy złotych polskich 3400 gr. 10½ na kamienicy przy ulicy Żydowskiéj pod L. 396 pod pozycyą 9 umieszczonéj składającego się, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora, na zasadzie artykułu 12 ustawy hypotecznej z roku 1844 wzywa wszystkich prawa do powyższego spadku mieć mogących, aby z takowemi do Trybunału w przeciągu miesięcy 3 zgłosili się, w przeciwnym bowiem razie spadek w mowie będący obecnie zgłaszającemu się P. Andrzejowi Woźniakowskiemu przyznanym będzie.

Kraków d. 22 Lipca 1845 r.

Prezes
MAJER.
(1r.) Za Sekr. R. *Reklewski.*